

a za nami miasto, z tak powabną mozaiką widoków, iż trudno się z tem wszystkiem rozstać. A tu czeka nas jeszcze tyle innych widoków, jak: Werki, Belmont, Leoniszki, Puszkarnia, Markucie, nareszcie góry Ponarskie, z których wglębi parowu miasto cudownie się przedstawia. W innej stronie malowniczy Antokol, Zarzecz, po drodze wysoki kurhan, mogiła Gedymina zwany, górujący nad okolicą, wreszcie Zakret.

Wilno leży w wąwozie, otoczonym z trzech stron górami, pokrytymi jeszcze powiększającą się lasami, a z każdej z nich widok opłaca szczerze trudy. Chcąc w krótkim stosunkowo czasie wszystko zobaczyć, radziłem sobie w ten sposób: najalem na cały dzień za rs. 3 dorożkarza, który dowoził mnie do wskazanych miejscowości, zwykle pod górę; tam zostawiwszy wehikuł, odbywałem dalej drogę piechotą. W ten sposób udało mi się wciągnąć jednego dnia objechać okolice głównejsze. Drugi dzień poświęciłem zwiedzaniu miasta, posilkując się opisem Wilna Kirkora, który nabyłem u antykwaryusza, za dość przystępną cenę.

Z Wilna, wróciwszy do Landwarowa, przesiadłem się na drogę kowieńską, a ze stacyi Koszedary na libawską. Droga od Landwarowa do Koszedary w niczem nie ustępuje, pod względem widoków, przestrzeni od Landwarowa do Wilna. Chcąc się bliżej przypatrzeć Żmudzi, wysiadłem na stacyi Okmiany i na wózku wynajętym od chłopka, zaprzężonym parą nędznych chabotów, przejechałem 6 mil w poprzek, do drogi mitawskiej, którą już dotarłem aż do Libawy.

Dawną gościnność serdeczną, którą się Żmudź tak słusznie chlubi, spotkałem w osobie plebana w Okmianach, ks. Ż., który nieznanego sobie nie tylko przyjął, ugościł całym sercem, ale i puścić od siebie nie chciał.

Lud żmudzki cichy, milczący, na obcego patrzy z nieufnością i nie tylko się nie wynurza, ale nawet odpowiada monosylabami i trudno coś z niego wydobyć. Gospodaruje sobie też podawnemu, a socha i drewniana brona są to jedyne znane mu narzędzia rolnicze. Wogóle lud to piśmienny; z młodego pokolenia prawie wszystkich widziałem w kościele modlących się na książkach, rozumieć się żmudzkie; dawniejszej jednak pobożności, ani tych krzyży, których tak pełno dawniej tu było, nie dostrzegłem. Ponieważ lat 39 nie widziałem Żmudzi, zmiany znalazłem wielkie, ale, niestety, ujemne.

Libawa, a właściwie Lipawa—bo lud nazywa miasto to Lipoje i nazwa ta pochodzi od lip, których rzeczywiście w tem mieście mnóstwo się napotyka—jest siedliskiem czysto niemieckim; innej mowy prócz niemieckiej nigdzie nie słychać. Miasto dość wielkie, ma wygodny port dla mniejszych statków, opatrzony latarnią morską. Obszerny park pomiędzy miastem i stacją drogi żelaznej dostarcza przyjemnej przechadzki. Miasto zbudowane jest w końcu długiego przylądka, oblanego z jednej strony morzem, z drugiej zatoką, ciągnącą się do 10 wiorst, a przechodzącą stopniowo w pojedyncze jeziora i nareszcie błota. Skwer, park i aleje lipowe do miasta prowadzące bardzo starannie utrzymane i gustowne; porządek na ulicach wzorowy, czystość widoczna w głównym mieście; przedmieścia zato nie ustępują w zaniedbaniu naszym małym miasteczkom. Do morza około dwóch wiorst od środka miasta; droga niebardzo przyjemna. Przy kąpielach niezbyt wzorowy porządek, chociaż płacić kaźą dobrze, a na budkę do kąpeli trzeba nieraz długo czekać. Mieszkania jednak dość tanie i życie niedrogi.

Rozpatrzywszy się w Lipawie, udałem się omnibusem do Połagi. Już sam początek podróży bardzo dobrze mię uprzedził. Proszę wyobrazić sobie wygodne siedzenie w omnibusie; powietrze morskie, z właściwym mu zapachem jodu, pochodzącym od wyrzucanego mchu morskiego, i drogę najprzód brzegiem morza, ale tak, że o koła omnibusu literalnie uderzały bałwany z jednej strony. Ponieważ morze było lekko sfalo-

wane, a dzień pogodny, napatrzyłem się więc cudownej gry kolorów, przeszło przez dwie mile jazdy po piasku; ale to nie nasz piasek, w którym grzęzną koła i konie.

Piasek na samym wybrzeżu morza, ciągle zwilżany wodą, jest tak spójny, że za ledwie ślad kół i podków konskich pozostaje; toczy się więc omnibus prawdziwie jak po stole, bez najmniejszych wstrząśnień.

Szczerze żalowałem, gdy wypadło oddalić się od morza i wjechać na szosę. Widząc omnibus bez resorów, zawczasu ubolewałem nad staremi kośćmi mojem; ale nie miałem jeszcze wyobrażenia o szosach tamtejszych, z którymi nasze ani równać się nie mogą. Przyczynia się do tego nie tylko obfitość żwiru bardzo miłkiego, ale i dbałość miejscowych zarządów gminnych o drogi. Że tak jest rzeczywiście za dowód posłużyć może okoliczność, iż w jednej miejscowości, nie obfitującej w żwir, przeszło milę drogi, widziałem wyłożoną jakimiś korzonkami drobnymi, które zbite utworzyły pokład, zupełnie jakby asfaltowany. Jednym słowem, kilkanaście mil drogi nie dało się nam wcale uczuć.

Wracając jednak do mojej podróży, nie żalowałem wkrótce morza, bo wjechaliśmy w las, który ciągnął się do samej Połagi, to jest na przestrzeni ośmiu mil, z małemi bardzo przerwami. Pyszna droga! Drzewostan zmieniał się kolejno: sosny, brzezina, jodły, wydierały sobie na przemiany panowanie. Ale cóż to zawspaniałe sosny i jodły! Gdziekolwiek równina, wioska z kościółkiem, jakaś polanka z chatką i rzeczką zdążającą do morza; to łąki, to pola zachwycają zwrok, a powietrze odświeża zapyłone miejskie płuca.

Wreszcie po 18-tu godzinach drogi, licząc w to i nocleg, stanęliśmy bez wypadku u kresu podróży.

Miasteczko Połaga, oprócz kościoła modrzywiowego, fundowanego przez Annę Jagiellonkę, nie ma żadnych zabytków, któreby coś mówiły o jego starożytności. Jedna długa ulica, a raczej domki najzupełniej wiejskie ciągną się po jednej stronie szosy na półtoręj wiorsty; jest to tak zwana Stara Połaga, z którą bezpośrednio łączy się właściwe miasteczko, z szosą wiodącą ku wschodowi do Kretyni i kilku zaułkami na zachód, prowadzącemi do morza. Stanowi to środek miasta, z małym rynkiem, którego jeden bok zajmuje poczta z komorą celną i magistratem, drugi fabryka bursztynów, trzeci restauracya, a czwarty cmentarz okalający kościół.

Obok zabudowania księży i zarządu gminnego, rzeczka, a raczej błotnisty strumyk; za nim znowu ulica w dalszym ciągu, z tą różnicą, że ma domy porządniejsze; wreszcie dwór dziedzica, z ogrodem dużym, do którego wstęp dozwolony mieszkańcom i gościom—oto i wszystko. Na wyjeździe las się kończy, przy wyjeździe zaczyna się znowu i ciągnie do granicy pruskiej, oddalonych od miasta około 1 i pół wiorsty.

Właściwe miasto ma kształt krzyża, tak jak i kościół, w którym 7 ołtarzy z obrazami dość znośnemi.

(Dokończenie nastąpi.)